Nr 168 Kraków, Czwartek dnia 25 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata w Krakowie: rocznie . złr. 16·— kwartalnie „ 4·— miesięcznie „ 1·35 Za odnoszenie ct. 20 **Na prowincji:** rocznie złr. 20·— kwartalnie „ 5·— miesięcznie „ 1·70 **Za granicę:** miesięcznie złr. 2.— Numer zwykły 8 ct. Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct. W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct. Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct. Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Koalicyjne umizgi lewicy.

Wiedeń d. 23 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(δ). Na pożegnalnym bankiecie lewicy ogłoszono Chlumetzky'ego przewódcą stronnictwa w miejsce Plenera, a w ślad za tem, żydowskie trąby papierowe rozbrzmiewają jego mądrość stanu i sławią go jako „najlepszego“. Wyniesienie Chlumetzky'ego na wodza, jest tylko logicznem następstwem zachowania się niemiecko-liberalnej lewicy, przy głosowaniu nad budżetem w trzeciem czytaniu. Ceną swej popularności, o kupili bowiem w tej sprawie liberałowie „zdolność do rządu“, ażeby zaś ten swój zwrot jeszcze silniej zaznaczyć, żeby „chód do Canossy“ odbyć po wszelkiej formie, właśnie dlatego, powołali na swojego kierownika taką osobistość, jaką jest prezydent Izby Chlumetzky — lojalnego na wskróś oportunistę, skłonnego do popierania niemal każdego rządu. Lewica zrzekła się stanowczo ubiegania się o popularność, zapewne w przeświadczeniu, iż w tym kierunku nie może ona osiągnąć niczego, nie będąc zdolną do współzawodniczenia z żadnem z istniejących stronnictw niemieckich, ani nawet z klerykalnem. Stać przy żłobie ministerjalnym i krzepić się owsem rządowym, podoba jej się o wiele lepiej. Popularność na pstrym jeździ koniku — można rzec: na ognistym, narowistym rumaku, a manczesteryzm i kapitalizm — uosobione w lewicy — złymi są jeźdzcami.

Otóż lewica, przywdziawszy na nowo uniform „zdolności do rządu“, przypiąwszy do boku szpadę oportunizmu, głowę zaś ozdobiwszy „pierogiem“ z pióropuszem służalczości, stoi w pogotowiu, pod komendą swojego „najlepszego“, do — wstąpienia do nowej koalicji.

To też cała jej mądrość stanu. Zachodzi atoli w danym razie ważna okoliczność, iż, pomimo tej „dobrej chęci“ jakoś na nową koalicję wcale się nie zanosi i w obecnych warunkach nawet zanosić się nie może. Byłaby to bowiem istotna ciuciubabka, rozbijać istniejącą koalicję z powodu lewicy, a potem zaraz dla jej dogodności, tworzyć nową.

Lewica, za cenę zdobycia sobie popularności, obaliła koalicję i jej (w połowie swój) własny rząd parlamentarny, a obecnie znowu, poświęciwszy całą swoją mozolnie zdobytą reputację, pragnie, zniszczone przez siebie dzieło, wskrzesić. Coś podobnego zasługuje na miano — obłędu politycznego, a stronnictwo, ktore temuż ulega, nie zasługuje z pewnością na to, żeby je w ogóle brano na serjo.

Dotychczas też nie ma ani jednego objawu, któryby wskazywał, iż umizgi lewicy i jej usiłowania koalicyjne, znajdują chociażby jaki taki odgłos u dawniejszych jej sprzymierzeńców: w Kole polskiem lub klubie zachowawców. A trzeba tu wziąć w rachubę jeszcze jeden, bardzo ważny czynnik, mianowicie koronę, w której ręku spoczywa rozstrzygnięcie co do przyszłej konjunktury.

Koalicja zrobiwszy raz fiasko, okazawszy się raz niezdolną do załatwienia nawet budżetu, jest, przynajmniej na bieżący sześcioletni okres parlamentarny, który się kończy za niespełna dwa lata, zupełnie niemożebną i przez nikogo, prócz lewicy, niepożądaną. Obecny okres, jest ze względu na reformę wyborczą, w pełnem słowa znaczeniu, przechodowym: stosunki zaś parlamentarne tak rozluzowane i pogmatwane, iż w ogóle, o wyłonieniu się z tego chaosu jakiegokolwiek stalszego systemu politycznego, mowy być nie może. Rząd urzędniczy do przywrócenia ładu i porządku w ogóle, jest niezbędnym, a takiemu rządowi może tylko odpowiadać większość, „od wypadku do wypadku“, i polityka tak zwanej „wolnej ręki“ ze strony klubów parlamentarnych.

Przy ukształtowaniu się przyszłego położenia politycznego, ważną bezsprzecznie odegrają rolę Młodoczesi, gdyż każdy trwalszy system w Austrji, uwarunkowany jest sprawą czeską. Dotychczas opierał się system na zwalczaniu sprawy czeskiej i — runął; przyszły, w każdym razie, musi się z nią liczyć, w tej lub owej formie.

Powstanie w Macedonji.

Ruch macedoński ogranicza się wyłącznie do terytorjum leżącego na południowo-zachodniej stronie Bułgarji, to jest około dzielnic Küstendil i Samakow. Teren wyśmienicie obrany na podobnego rodzaju podjazdowe wojny, bo oprócz tego, że ma naturalny mur oparcia w szeregu wyniosłych wzgórz i gór, nadto bronią go aż trzy rzeki: Bardar, Struma i Mesta. Wreszcie doliny, parowy i wąwozy jak: Plaskawice, Male, Planiny, Prim-Dagh i góry rodopskie dla powstańców stanowią bezpieczne schronienie i pozwalają im zaopatrywać się w broń, amunicję, zapasy żywności, oraz powiększać szeregi przez oddziały łatwo przemykające się przez granicę Bułgarji.

Wybór właśnie tego topograficznego położenia terenu walki jest jednym z dowodów, że powstanie popiera jak najenergiczniej Bułgarja. Bo też rzeczywiście niezadowolenie z tureckich rządów objawia się wszędzie, nie tylko w Macedonji, ale i na granicy Serbji, Grecji i Czarnogóry. Dotąd wszakże wewnątrz tych krajów, ani na granicach ich nie ukazały się bandy zbrojne, lecz tylko na granicy Bułgarji. Trójkąt wytworzony z Zofji, Küstendil i Samakowy, oto główne ognisko powstania. Uwiadomione o takim stanie rzeczy europejskie gabinety, wystąpiły z przedstawieniami do rządu bułgarskiego. Naprzód, przed dwoma tygodniami, kierownik jeneralnego konsulatu austro-węgierskiego, baron Höning, a później angielski reprezentant dyplomatyczny, Nicolson, uczynili w tym względzie pierwsze kroki do Stoiłowa. Skoro zaś one nie przyniosły pomyślnego rezultatu, powtórnie wystąpili z przedstawieniami, a przyłączyli się do nich także przedstawiciele Niemiec i Włoch, tym razem wystosowawszy odpowiednie memorandum do ministra spraw zagranicznych, Nacewicza.

W memorandum tem, wyraźnie powiedziano, że rząd bułgarski ściągnie na siebie odpowiedzialność za wypadki wydarzające się na granicy i że należy konieczne przedsięwziąć energiczne środki, celem stłumienia niewczesnego ruchu. Bułgarja dopóty tylko może rachować na współczucie i sympatję europejskich mocarstw, dopóki w centrum Bałkańskiego półwyspu, spokój i porządek będą panowały, przeciwnie zaś, utraci to wszystko, skoro stanie się ogniskiem zamięszań i rozruchów. W razie komplikacyj, nieprzyjaznych pokojowi, państwo to zostałoby odosobnione i nie otrzymałoby żadnej znikąd pomocy.

W kilka dni potem francuski kierownik konsulatu Lacau, w tonie jakby przyjacielskiej przestrogi, wystosował do bułgarskiego rządu list, w którym te same umieścił uwagi i zagrożenia. W skutek tych prawdopodobnie przedstawień, rząd wydał pewne wojenne rozkazy do posterunków granicznych, ale przyniosły one bardzo słaby skutek, powstańczy ruch bowiem w Macedonji, z każdą chwilą obejmuje coraz szersze rozmiary i zyskuje poparcie ludności. Łatwo więc przewidzieć, że i na innej granicy Macedonji wybuchną nieporządki. Bądź co bądź, wyraźnem jest to tylko, że rząd bułgarski dotychczas jest zupełnie głuchym na wszelkie rady i przedstawienia mocarstw. Rzeczą zatem Porty jest we własnym interesie, zgromadzić jak największe militarne siły, aby opanować powstanie, zanim ono przybierze rozmiary, trudne do zwalczenia. Z Konstantynopola donoszą z pewnem zadowoleniem, że w Sandżakach zrewoltowanych stoi ośmnaście bataljonów, które jeszcze wzmocnione zostaną sześcioma innemi bataljonami. Jeżeli jednak w czasie pokoju bataljon turecki liczy tylko 300 żołnierza, to cała owa mniemana potęga zredukuje się do 6.000 lub 7.000 — którą niepodobna nawet zabezpieczyć granic, a cóż dopiero mówić o zgnieceniu powstańczych oddziałów, zwłaszcza w okolicy — jak wspomnieliśmy na wstępie — górzystej i lesistej, tak bardzo sprzyjającej podjazdowej walce.

Ostatnie depesze z Zofji przynoszą wiadomość, jakoby prefekt policji zapewnił, że jest niepodobieństwem, by oddziały powstańcze przekraczały granice, gdyż silne posterunki stanowczą temu stawiają przeszkodę. Jakoż w dniu 20 b. m. policja pod eskortą wysłała napowrót kilku zbrojnych przybyłych z Widynia, a przed kilkoma dniami przyaresztowała gromadę również zbrojnych w liczbie 40 osób. Nadto w Knijowie, miejscowości leżącej na drodze do Küstendil, gdzie się formowały dotąd gromady zbrojne, ustanowiono silny posterunek żandarmerji. Jednem słowem, twierdzić można, że organizacja powstańcza, szczególniej w tych okolicach, znacznie osłabła. Jeżeli zaś jeszcze gdziekolwiek znalazłyby się jakie liczniejsze bandy, to te dla braku dopływu ochotników, łatwo przez wojska rozproszone zostaną.

O święceniu niedzieli.

Streszczenie mowy, którą poseł ks. Pastor miał w Izbie poselskiej w Wiedniu dnia 8-go lipca 1895 roku.

I.

Wysoka Izbo! — Przez wniesienie ostatniemi czasy projektu ustawy o spoczynku niedzielnym w handlu i przemyśle i przez nadanie temuż projektowi uchwałą W. Izby mocy prawa — zaznaczył rząd i parlament, co z zadowoleniem konstatuję, swe stanowisko co do potrzeb religijnych ludzkości, o których zaspokojenie niemniej starać się należy, jak o zaspokojenie potrzeb naturalnych. Artykuł bowiem V wyż wspomnianej ustawy mówi wyraźnie: „Jeżeli robotnicy w niedzielę przeszkodzeni są pracą w braniu udziału w przedpołudniowem nabożeństwie, obowiązani są pracodawcy w następną niedzielę zostawić im czas wolny, celem wzięcia udziału w przedpołudniowem nabożeństwie“.

Panowie! Takiemi słowy już od dawna prawodawstwo austr. się nie odzywało; ono wcale się nie troszczyło o religijne potrzeby obywateli państwa, często nawet stawało w pewnem przeciwieństwie do przykazań kościelnych! Stanowisko to jednak było z gruntu fałszywe! Kościół nie wymaga od państwa, by tož zapomocą środków policyjnych wymuszało religijność na obywatelach; nie! lecz Kościół ma prawo żądać, aby prawodawstwo i władza wykonawcza nie były przesiąknięte duchem obojętności religijnej i obywatelom państwa wykonywania obowiązków religijnych nie utrudniały!

A czyż nie jest to utrudnianiem, jeżeli n. p. wojsko w niedzielę i święta manewruje, wykonywa ćwiczenia służbowe i marsze i jeżeli tym biednym żołnierzom nie zostawi się nawet chwilki wolnego czasu na przedpołudniowe nabożeństwo? Czyż przez takie postępowanie nie osłabia się coraz więcej uczucia religijnego w szerokich masach i nie przygotowywa się gruntu dla indyferentyzmu religijnego i dla tych wszystkich teoryj, mających na celu zagładę zarówno Kościoła jak i państwa?...

Ale o tem mówił z okazji debat nad budżetem obrony krajowej dostatecznie mój szanowny kolega! Ja więc zwrócę na inny przedmiot uwagę W. Izby, chcąc mówić o przepisach, które urzędnikom państwowym święcenie niedzieli i świąt wprost uniemożebniają!

Najwzględniejsze jeszcze rozporządzenia posiada personal sądowniczy. Patent z 3-go maja 1853 (Dz. u. p. Nr. 81) mówi: „Urzędnicy kancelaryjni mają codziennie być w biurze. Naczelnikowi sądu pozostawia się do woli przeznaczyć urzędników, którzy na przemianę w dni świąteczne i niedzielne w biurze jawić się mają!“ Otóż o urzędnikach konceptowych wcale mowy tu nie ma, z czego wysnuwam wniosek, że ci mogliby, gdyby chcieli, w niedziele i święta uwolnić się od pracy biurowej! Zdaje się jednak, że tu zależy wszystko od naczelnika sądu; ja tylko konstatuję, że, o ile znane mi są stosunki w kraju, prawie wszędzie urzędnicy sądowi, tak konceptowi, jak i manipulacyjni w biurach w niedzielę są zajęci i do południa pracują! I protokół jest prawie wszędzie przez całe przedpołudnie otwarty — bo jakkolwiek §. 112 tejże samej instrukcji przepisuje: „by protokół w niedzielę przez 3 godziny był otwarty“, nie określając bliżej pory dnia, — toć jednak ustaliła się praktyka, że owe trzy godziny są to godziny, w których nabożeństwo przedpołudniowe się odbywa! Panowie! Ja pojmuję dobrze, że mogą zdarzyć się wypadki, w których obecność urzędnika w biurze okaże się niezbędną, chętnie też przypuszczam, iż względy publicznego dobra wymagają, by protokół podawczy przez jedną lub nawet dwie godziny był dostępny dla ludności; jakkolwiek są państwa polityczne i ekonomicznie kwitnące, w których wszelka praca ustaje, uważam jednak, że urzędowanie w dni niedzielne i świąteczne i zajęcie całego personalu urzędniczego zupełnie tak, jak w dzień powszedni, jest gorszącem, niemoralnem i nieludzkiem.

Gorzej ma się rzecz z urzędnikami politycznymi! §. 36 rozporządz. minister. z d. 7 marca 1855 (Dz. u. p. Nr. 52) mówi: „Urzędnicy i słudzy są obowiązani codziennie jawić się w biurze... Również starać się należy, aby w niedziele i święta popołudniu jeden lub drugi urzędnik obecnym był w biurze dla załatwienia nagłych spraw“. W myśl tego rozporządzenia obowiązani są urzędnicy polit. i to wszyscy bez wyjątku, w niedziele i święta przedpołudniem urzędować; a tylko popołudniowe godziny mogą mieć na przemian wolne! — Ci panowie mają więc spoczynek niedzielny jako tako zabezpieczony, ale o uczestniczeniu w przedpołudniowem nabożeństwie u nich mowy być nie może, szczególnie jeżeli przełożony trzyma się ściśle rozporządzeń ministerjalnych!

A teraz przechodzę do trzeciego stopnia, do superlatywu, do urzędników podatkowych, do tych białych murzynów! Ci mają już całkiem wyraźnie nakazane jawić się w biurze przedpołudniem w niedziele i święta, a to w celu urzędowania! W podręczniku dla służby podatkowej, Józefa Eiserta, czytamy na stronie 275 I tomu, co następuje: „W niedziele i święta przedpołudniem mają urzędnicy w biurach się jawić. (Rozp. Min. skarbu z 15 grudnia 1871 l. 35.740 i t. d.). W dniach tych obowiązane są urzędy podatkowe każdy podatek i każdą wpłatę przyjąć i wypłaty uskutecznić“.) (Rozp. Min. z 6 stycznia 1871, l. 33120 dla Galicji). Jest więc wyraźnie postawiona zasada, że urzędnicy podatkowi nietylko w niedziele przedpołudniem pracować w swych biurach mają — ale nadto są obowiązani ze stronami w urzędowym kontrakcie pozostawać, zupełnie tak, jak w dnie powszednie! Zważywszy atoli, że godziny urzędowe wyznaczone są dla urzędów podatkowych od 1 maja do końca września od 8-mej godziny rano do 1-szej popołudniu, a zaś w innych miesiącach od 8-mej do 12-tej w południe, wypływa stąd, że właściwie, urzędnik podatkowy nigdy nie może w niedzielę wysłuchać mszy św. Opowiadał mi jeden z panów urzędników, że od lat 18, t. j. od dnia wstąpienia do służby, ani razu w niedzielę przed południem nie był w kościele, nie wyjąwszy nawet Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia, bo i w te święta prawo nie dopuszcza żadnego wyjątku!

Moi panowie! Tak nieludzkie przepisy należałoby przecież raz znieść i zastąpić je nowemi, zgodnemi z duchem religji i ludzkości!

Z KRAJU.

Lwów, d. 23 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Dzienniki tutejsze otrzymały następujący komunikat: „Na drugiem walnem zgromadzeniu Tow. teatru ludowego, po odczytaniu i przyjęciu sprawozdania, oraz po udzieleniu ustępującemu wydziałowi absolutorjum, przystąpiono do wyborów, których wynik jest następujący: prezesem wybrano dra Romana Kulczyckiego, zastępcami jego: dra Karola Czernego i prof. Tadeusza Kopystyńskiego; do wydziału weszli: dr Wiktor Ungar, Franciszek Łękawski, Józef Baczyński, Leopold Szenderowicz, Antoni Czajkowski, Włodzimierz Zieliński, Władysław Adamczyk i August Boraczek. Do komisji szkontrującej wybrano: Karola Gertlera, Edmunda Laugnera i Antoniego Lecha. Na posiedzeniu tem zamianowano hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, dotychczasowego prezesa, członkiem honorowym, i przyjęto nowoopracowany statut i regulamin walnych zgromadzeń. Teatr ludowy, po myśli obecnie już obowiązującego statutu, ma stać przedewszystkiem na straży czystość języka i ducha narodowego, a jednem z głównych jego zadań będzie ogłaszanie konkursów na prace sceniczne tudzież organizowanie istniejących kółek amatorskich na prowincji, których dotychczasową bezbarwną działalność, zwróci do pożytecznej, w myśl idei towarzystwa, pracy obywatelskiej. W miarę środków towarzystwo subwencjonować będzie stale wędrowne trupy prowincjonalne“.

Pomimo całej szczerej sympatji dla zasadniczych celów ludowego teatru i pomimo szacunku dla osób, użyczających mu swej firmy, nie podobna wstrzymać się od zaznaczenia, że cała działalność tego dotychczasowego teatru, sprawia wrażenie dziecinnej zabawki, a ś. p. Lam, który już przed piętnastu laty, w przedmowie do swoich przepysznych „Główi do pozłoty“, wyśmiewał stowarzyszenia, zawiązujące się w celu zebrania funduszów na zakupno pieczątki, miałby obfite żniwo dla swoich kronik humorystycznych, gdyby przeczytał przytoczony powyżej komunikat, w zestawieniu z tem, co teatr ludowy zrobił w ciągu dwuletniej swojej egzystencji. Nie omylę się prawdopodobnie, jeżeli powiem, że w tym czasie odbyło się więcej zwyczajnych i nadzwyczajnych walnych zgromadzeń, aniżeli przedstawień, do których zresztą nie przygotowano ani sił odpowiednich, ani repertoaru, ani scenicznych rekwizytów, a urządzony niewiadomo z czyjej namowy wieczór w teatrze Skarbkowskim, mimo pobłażliwych notatek, które umieściły dzienniki, skompromitował tylko trupę hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i przekonał, wprawdzie nie nas, ale tych, który jeszcze mieli złudzenia co do teatru ludowego, że panowie i damy, stanowiące jego personal, mają nierównie więcej cywilnej odwagi, aniżeli kwalifikacyj scenicznych.

Ambicja teatru ludowego, pracuje zresztą w zupełnie odmiennym kierunku. Oto stara się ona, ażeby firma tego teatru, z całą litanją nazwisk, ozdabiała jaknajczęściej szpalty dzienników i ażeby w ten sposób, rozmaici obiecujący młodzi ludzie, mogli z upodobaniem przypatrywać się swoim nazwiskom, wydrukowanym w całej rozciągłości. Nie szukając daleko, przytoczone na wstępie sprawozdanie, wylicza czternastu świeżo upieczonych dygnitarzy, grupujących się w „zarządzie“ i „komisji szkontrującej“, a wybranych po to, aby po roku mogli z godnością przelać wszystkie tytuły na swoich następców. Dla zupełnego splendoru, mianowano już nawet honorowego członka, i to hr. W. Dzieduszyckiego, który prawdę mówiąc, nie bardzo awansował w ten sposób, bo był już przez dwa ubiegłe lata honorowym prezesem. Jak wobec tego wyglądają pompatyczne oświadczenia, że zadaniem ludowego teatru jest „stać na straży czystości języka polskiego“, jakby tego nie robiła już od ćwierć wieku krakowska Akademja Umiejętności, oraz zapewnienie, że teatr ten czuwa nad godnością „ducha narodowego“, to łaskawy czytelnik sam niech w pobłażliwości swojej osądzi.

Na tem jednak nie koniec. Oprócz oczyszczania języka polskiego i ducha narodowego, będą także ogłaszane konkursa, będą subwencjonowane prowincjonalne teatrzyki i t. d. Zapytujemy teraz, czy to nie jest śmieszne, ażeby małe towarzystwo, złożone z ubogiej młodzieży, samo biedne i zaledwie raz na pół roku dające o sobie znak życia jakiemś „walnem zgromadzeniem“, zakreślało sobie tak nieproporcjonalnie wielkie cele, wymagające i środków materjalnych i nierównie większej powagi? I czy nie lepiej byłoby bez otaczania się niedającemi się zrealizować programami, zająć się zorganizowaniem teatrzyków, na małą skalę, bez konkursów, bez subwencjonowania innych scen, bez dygnitarzy, bez honorowych członków, słowem bez całego aparatu dodatków, nadających całej sympatycznej zresztą robocie, charakter operetki?

W tej chwili już nie czas dyskutować nad zasadniczem pytaniem: czy teatr ludowy w ogóle może się czem przysłużyć społeczeństwu — pytanie to zresztą roztrząsane było przed dwoma laty bardzo gruntownie, na pierwszem walnem zgromadzeniu, na którem, bardzo rozumne zdania dra Błeszyńskiego i artysty dramatycznego p. Adolfa Walewskiego zostały jednogłośnie zakrzyczane. Co do mnie, sądzę, że samo zgrupowanie pewnej liczby młodych ludzi, około pięknej idei, choćby na razie nieproduktywnej, ma swoje dobre strony. Lepsze to, aniżeli płaskie filisterstwo, albo oddawanie się wątpliwej wartości sportom. Ale ostatecznie, skoro się jest towarzystwem, skoro ma się pretensje do służenia publicznemu dobru, dlaczego nie pracować na serjo i rozsądnie? To, co dotychczas działo się w teatrze ludowem, było bawieniem się w teatr, a nie teatrem!

Wszelkie misjonarstwo po wsiach, za pomocą teatru ludowego, zdaje mi się nieprowadzącem do celu. Tam zresztą, gdzie chłopi są inteligentniejsi i czują potrzebę sztuki, choćby w jej najprymitywniejszej formie, urządzają sami teatrzyki amatorskie, jak się to dzieje mianowicie w Tarnopolskiem. Daleko właściwszem i produktywniejszem zadaniem byłoby zajęcie się organizacją teatrów amatorskich w kraju i wspieranie trup prowincjonalnych, których los jest istotnie pożałowania godnym. Byłoby to zadanie nietylko doniosłe ze względów cywilizacyjnych, ale i filantropijne. Ale potrzeba w takim razie zostawić na boku niebotyczne programy i osobiste ambicyjki, a poświęcić całą energję temu jednemu zadaniu. Może nowy prezes teatru, dr Kulczycki, znany tu z najlepszych chęci i obrotności, w takich rzeczach będzie miał szczęśliwą rękę.

Myślenice d. 22 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Poczuwam się do miłego obowiązku doniesienia wam o pewnym szlachetnym czynie, który oby znalazł jak najwięcej naśladowców. Bawiący tutaj każdego lata na wilegiaturze radca dworu, p. Mossor, chcąc zbliżyć lud wiejski do siebie, a tem samem obudzić w nim zaufanie do sfer inteligentnych, na które przywykł on spoglądać dotąd z pewnem niedowierzaniem — nie szczędzi zachodów, aby zamiary swoje doprowadzić do skutku. Całe tygodnie, poświęcone wypoczynkowi, zajmuje się tą misją, w czem mu jego zacna małżonka w równej mierze dopomaga. Szczególnie dziatwa wiejska przylgnęła też za to do szlachetnych tych ludzi całą duszą. Prawie po całych dniach otacza ich mieszkanie w postawie wyczekującej, a ukazanie się swych dobrodziejów na ulicy wita z uciechą, pełną przywiązania. Nietylko pobliską dziatwą zajmuje się p. Mossor, znają go bowiem dobrze i w odleglejszych wsiach, dokąd często urządza wycieczki ze swą rodziną i skupia tam dziatwę koło siebie, naucza ją i wspólnie ze swą małżonką rozdaje jej upominki, a zaś biedniejszych wspiera i okrywa.

Właśnie wczoraj byłem świadkiem takiej niespodzianki, jaką zgotowano wieśniaczej młodzieży. P. radca M., wybrawszy się z całą rodziną ku Ra-

bie, wziął z sobą mnóstwo podarunków, odzieży, smacznej kawy, oraz całe stosy bułek, rogalków, fig i t. p. Przybywszy na miejsce, zgromadził dzieci około siebie i z pomocą swej rodziny rozdzielił to między nie, a potem, kierując zabawą, sprawił im tyle uciechy i przyjemności, że rodzicom tej dziatwy uszczęśliwionej perliły się łzy w oczach. Na widok niekłamanej sympatji i iście rodzicielskiej opieki, jaką otaczano ich młode latorośle, nosili starsi na rękach zacnego dobrodzieja, nie szczędząc podzięki i błogosławieństwa dla całej jego rodziny. Takich nam więcej, a łatwiej będzie zbliżyć się do ludu, by go oświecić!

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 23 lipca.

(List oryg. Głosu Narodu).

W Badenie, pod Wiedniem, odbyły się wyścigi kłusaków. Pomimo pory spóźnionej tysiące publiczności zgromadziło się na turfie, a konie amerykańskie cieszyły się ogromną sympatją wszystkich totalizatorowiczów. W biegu o nagrodę „Schönbrunu" stanęły najlepsze kłusaki jak: „Bellwaechter", „Quarterstreich", „Ryswood" i „Ryga". Pierwszy był faworytem, gdyż kilka dni przedtem odniósł świetne zwycięztwo. Przytem wszystkie dzienniki sportowe pod niebiosa wynosiły jego zalety i twierdziły, że nawet rosyjska stajnia księcia Orłowa nie może z nim wytrzymać konkurencji. Wiedeńczycy z natury są łatwowiernymi i wierzą bardzo w „drukowane". Nic więc dziwnego, że znakomitego konia silnie obstawiono, bo na 27.000 złr., przeszło 20.000 powierzono szybkim nogom „Bellwaechtera". Drugim koniem, mającym pewne dane, był „Quarterstreich" i na niego złożono przeszło 5.000 złr. Tymczasem lubo najgorzej obstawiono „Blue-Bella", bo tylko 600 złr., ten właśnie przyszedł pierwszy do mety. Totalizator płacił za 5 210 złr. Fakt ten, jakkolwiek dość prosty, gdyż czasem najgorsze wyścigowce biorą nagrody, poruszył jednak opinję publiczną. Tutejsza prasa wypowiada z tego powodu gorzkie słowa prawdy właścicielom stajni i po prostu posądza ich o nadużycie zaufania. Według niej, wszystkie trzy konie należą do jednej spółki i z góry było ukartowanem, że najsłabszy pobije swoich współzawodników. Gdyby się to sprawdziło, prokuratorja wytoczyłaby śledztwo. Czas bowiem wielki, aby sportmani, grający „na pewniaka", raz dostali porządną naukę.

Depesze londyńskie doniosły, że cesarz Franciszek Józef z końcem sierpnia ma się udać na trzechtygodniowy pobyt do Anglji. Władca Austrji ma przytem otrzymać honorowe obywatelstwo „city" londyńskiej. W tutejszych kołach dobrze poinformowanych nic nie wiedzą o tej podróży.

Kto wie, czy nie będziemy mieli w Wiedniu rewolucji? Co prawda, obejdzie się bez rozlewu krwi, ale w każdym razie, spokojni Wiedeńczycy wykoleją się ze swego naturalnego biegu życia. Właściciele browarów chcą podnieść cenę piwa o jednego guldena na hektolitrze. Sama wiadomość wzburzyła już umysły, przeto gdy zamiar zostanie w czyn wprowadzonym, można się spodziewać nawet dość poważnych zaburzeń. Właściciele piwiarń i restauracyj, głośno zaprotestowali przeciwko podwyższeniu ceny piwa. Panowie browarnicy trzymają się dotąd ostro, lecz prawdopodobnie skapitulują, bo im zagrożono sprowadzaniem piwa z Czech, a nawet z Galicji.

Doktor Alfred Lustig, naczelny lekarz Towarzystwa ratunkowego, zaliczał się do wielkich amatorów palenia cygar „wirginja". Dziennie konsumował 20 sztuk. Przeszłego roku ciężko zachorował, lecz koledzy nie mogli postawić odpowiedniej dyagnozy. Dopiero obecnie dr Nothnagel sprawdził, że nastąpiło tu otrucie nikotyną. Choremu zakazano używać tytoniu i na cały rok wysłano go na Południe. Jest to wielka przestroga dla palących: amatorowie mocnych cygar, powinni się wstrzymywać od nadmiernego ich użycia. *Sudj.*

Paryż d. 20 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pan Anatol France, krytyk literacki i teatralny dziennika *Temps*, mianowany komandorem Legji honorowej, postawił swoją kandydaturę do jednego z dwóch opróżnionych foteli Instytutu francuskiego. Nazwisko mało znane nad Sekwaną, a jeszcze mniej w Europie, bo kilka romansów, które napisał, jak: „Thais", „Lilja czerwona", „Wesele koryntckie", przeszły bez żadnego wrażenia i dziś można je dostać u antykwarjuszów na wybrzeżu d'Orsay po 10 centymów za sztukę. Nic to jednak nie przeszkadza, że p. France odniesie zwycięztwo nad Zolą, owym „nieśmiertelnym" kandydatem do grona „nieśmiertelnych", gdyż jest protegowanym przez piękne i młode kobiety. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że tak za czasów Peryklesa, jak za Feliksa Faure'a, nadobne niewiasty rządziły i rządzą archontami i trybunami, a potędze ich wdzięków nic się oprzeć nie zdoła.

Obecnie mamy dość osobliwego gościa. Jest nim Jego królewska Wysokość Chowsa Maha Vajiravudh, następca tronu sjamskiego. Młodzianowi widocznie Paryż się podoba, gdyż wszędzie można go spotkać, na bulwarach, w teatrze, w lasku Bulońskim, a zawsze w licznem otoczeniu swojej świty, ubranej w kostjumy narodowe, które często widujemy w operetkach. Dziś rano złożył wizytę prezydentowi Rzeczypospolitej. Oddano mu honory wojskowe, a orkiestra zagrała marsza sjamskiego. Czy był prawdziwym? Tego nawet sam kapelmistrz którego o to zapytałem, nie śmiał potwierdzić. Rzekł tylko, iż tym marszem witają wszystkich monarchów egzotycznych.

Prezydent Faure przyjmował także księcia d'Aumale. Ponurzy republikanie, zapełniający przedpokoje teraźniejszego władcy Francji, patrzyli krzywem okiem na potomka Henryka IV, chociaż ten zjawił się tylko w misji humanitarnej. Jak wiadomo, książę d'Aumale jest prezesem kasy wsparcia chorych i rannych żołnierzy i przyszedł tylko z obowiązkowym, dorocznym raportem. Można być pewnym, iż wizyta dla obydwóch tych panów, była dość nieprzyjemną.

Nietylko dyplomaci rosyjscy, kupcy i oficerowie, ale nawet popi rosyjscy otrzymują krzyż Legji honorowej. Zarządzający tutejszą cerkwią protojerej Dymitr Wasiljew, został mianowany oficerem tegoż orderu. Krążą pogłoski, że główny djak, ma być także podniesiony do godności kawalera Legji honorowej, jakkolwiek jest koronnym pijakiem. We Francji kult dla Rosjan, przeszedł już zwykłe granice i na tem polu wszystko jest możebnem.

Sprawiedliwość francuska nie zawsze jest nieomylną. W 1884 r. niejaki Benjamin Reynier został skazany przez sąd przysięgłych w Var na karę śmierci, za zamordowanie siedmioletniej dziewczynki. Ówczesny prezydent Grevy, przemienił mu gilotynę na dożywotnie więzienie. Teraz po latach jedenastu wykazała się zupełna jego niewinność, gdyż istotny sprawca przyznał się na łożu śmierci do popełnionej zbrodni. Minister sprawiedliwości kazał natychmiast uwolnić Reyniera i według nowego prawa, tenże otrzyma nawet pewne odszkodowanie. Ale za długie lata niewinnie spędzone na galerach, czy mu wynagrodzą pieniądze? Wątpić o tem można. Reynier miał młodą żonę i dwoje dzieci. Te ostatnie gdzieś zginęły, a żona umarła ze zmartwienia. Temat do wzruszającej powieści, lub dramatu i autorowie paryscy nie omieszkają z niego skorzystać.

Mamy kanikułę. Termometr dochodzi w cieniu 30 stopni, a wiele na słońcu? to trudno wypowiedzieć. Nawet Paryż zaczyna być pustym. Teatry jednak nie są zamknięte i publiczność dość chętnie do nich uczęszcza. Szczególniej robi kasę bomba — „Dama karowa", grana w teatrze „Porte-Saint-Martin", dzięki świetnej wystawie i dekoracjom. Trupa z teatru Vaudeville, udaje się do Algeru, Szwajcarji i Belgji. W repertoarze posiada tylko jedną sztukę „Madame Sans-Gêne", ale ta wystarczy. *K. W.*

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— Tego zdania i ja jestem — przerwał słuchający — i nie raz myślałem, że dobry spólnik byłby mi bardzo pożądanym. Ale gdzie go szukać?

— To już twoja rzecz, mój drogi... Mając tak mały kapitał, potrzebujesz spólnika z pieniędzmi, bo o ile on będzie miał więcej pieniędzy, o tyle ty dołożysz pracą i znajomością rzeczy. Szukaj więc tego spólnika, szukaj bez wytchnienia, i dopóki go nie znajdziesz, ani myśl o własnym handlu. Taką jest moja rada.

Młody człowiek wychodząc z domu swojego przyjaciela i opiekuna, powiedział sobie, że pójdzie za jego radą; jeszcze tego samego dnia rzucił się między lepszych znajomych szukając spólnika.

W mieście jak Lwów biednem, nie łatwo znaleść człowieka rozporządzającego kapitałem znaczniejszym, któryby mimo smutnych przykładów, jakie na każdym kroku spotyka, nie lękał się powierzyć, cały swój majątek chwiejnej łodzi, unoszącej handel i przemysł galicyjski. We Lwowie, tak samo jak w Galicji, każdy mający jaki taki kapitalik, ukrywa go gdzie może, lękając się by administracja rządowa nie puściła go o kiju żebraczym; to też z ludności chrześcijańskiej poświęcają się handlowi i przemysłowi bądź ludzie bardzo odważni, bądź lekkomyślni, bądź nareszcie ta cy, którzy nie mając sami nic do stracenia, ufają że przecie uda im się zyskać cośkolwiek

Po kilku dniach skrzętnych zabiegów, nasz przyjaciel znalazł nakoniec spólnika. Był nim pan Jan Gula, pomocnik w handlu towarów kolonialnych pana S. Gula był rówieśnikiem Wojowskiego i obaj dosyć się lubili. Wprawdzie powaga pana Romana, zwłaszcza odkąd się ożenił, może nadto odbijała od fanfaronady i trzpiotowatości p. Jana, ale mimo to młodzi ludzie od dawna z sobą sympatyzowali. Może nawet właśnie ta różność charakterów i usposobień była ową nicią, która ich ku sobie pociągała.

Gula był synem zamożnego mieszczanina z prowincji. Ojciec, zamiast sposobić jedynaka do rzeźnictwa, które od lat kilkudziesięciu niosło mu bardzo piękne dochody, pragnął go zobaczyć księdzem, i w tym celu wysłał chłopca na nauki do stolicy. Jaśkowi książka nie smakowała; przeskrobawszy coś ważnego, uciekł do domu. Ojciec zmartwił się i rozchorował, a że dziecko swoje chciał koniecznie widzieć na wyższym szczeblu w hierarchji społecznej, więc zamiast przypasać mu fartuch rzeźniczy, oddał go na praktykę do sklepu. Młody Gula był kilka lat uczniem — przed rokiem zaś został pomocnikiem. Poczciwy rzeźnik wybierał się właśnie do Lwowa, aby uścisnąć syna, który „robił karjerę", gdy śmierć nieproszona, zawitała do jego dworku. Stary Gula przeniósł się zatem do wieczności, zostawiając jedynakowi błogosławieństwo i okrągłą sumkę 10.000 guldenów.

Jan ujrzawszy się nagle tak bogatym, podziękował natychmiast za służbę swemu pryncypałowi, albowiem postanowił założyć handel na własną rękę. Dowiedziawszy się o tem, Wojowski pospieszył doń z zapytaniem, czy nie wziąłby go do spółki. W pierwszej chwili pan Gula nie bardzo chętnie przyjął propozycję, gdy jednak młodzi ludzie zaczęli bliżej sprawę roztrząsać, przystał nareszcie na warunki następujące:

Obadwaj spólnicy oddawali całą swoją gotówkę t. j. Gula 10.000 a Wojowski 4.000 guldenów. Ponieważ udział pierwszego przewyższał o 6.000 kapitał wniesiony przez drugiego, więc p. Roman miał bezpłatnie prowadzić cały handel.

— A ty co będziesz robił? — zapytał Jana.

— Ja? Ja chcę odpocząć... Napracowałem się dosyć, niech teraz kapitał na mnie pracuje. Z czternastoma tysiącami gotówki założymy taki sklep, że mu równego nie będzie we Lwowie.

Na pierwszy rzut oka nie jeden mógłby sądzić, że warunki spółki były dla p. Wojowskiego bardzo korzystne; wszak on dawał stosunkowo tak mało kapitału, a miał być przypuszczony do połowy własności i czystych dochodów. Korzyść jednakże jest tu li teoretyczną; w rzeczywistości inaczej ona się przedstawia. P. Roman otrzymywał od Gburskiego 1.200 guld. rocznie, co odpowiadało 12.000 kapitału licząc 10% od sta. Zawiązując teraz spółkę na warunkach powyżej wyszczególnionych, wnosił prócz swoich 4.000 cały ów kapitał 12.000, gdyż za prowadzenie handlu nie miał otrzymywać żadnego wynagrodzenia; jeźli zatem kto z nich dwóch robił dobry interes, to w każdym razie nie on, lecz p. Gula. Mimo to nasz przyjaciel przystał chętnie na warunki, ufając, że o ile pracą dołoży, o tyle znowu zarobi na całem przedsiębiorstwie.

P. Benedykt dowiedziawszy się wśród jakich okoliczności powstaje nowy handel, życzył wspólnikom powodzenia, chociaż nie taił obawy, co do ich przyszłości.

— Za wiele tych sklepów konkurencyjnych, za wiele — powtarzał półgłosem. — Szkoda, żeście się nie wzięli do innego handlu. Ale co robić, stało się... Bogu dzięki! że macie przynajmniej dość znaczny kapitalik, to może i wybrniecie. Wszelako potrzeba pracować, wspierać się i ustępować sobie wzajemnie.... O! potrzeba, bo spółki tylko tem stoją.

W trzy miesiące po podpisaniu kontraktu spółki, w miejscu pięknem i przestronnem, publiczność zobaczyła nowy sklep, zapełniony najprzedniejszemi towarami kolonjalnemi, nad którym jaśniał złoty napis: Gula i Wojowski.

FEJLETON.

JAN WILK

173 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Uścisnęli się nawzajem. Raul miał łzy w oczach

— Przebacz mi, panie Grandin! och! przebacz w imię tych mąk, które wycierpiałem.

— Przebaczam ci z serca, panie baronie..... — odrzucił Jerzy — przeszłość jest od tej chwili zupełnie zapomnianą!

— Doskonale, moi drodzy... Jestem z was obu wielce zadowolony. Ale wróć się do mnie, panie de Simaise. mam cię jeszcze spytać nie o jedno...

Raul zbliżył się znowu do okna.

— Czyś dziś rano przybył do Paryża? — spytał margrabia.

— Tak, szanowny panie.

— Udałeś się naturalnie wprost do twojej matki, mieszkającej u hrabiego de Violaine?

— Wykonałem wszystko, co mi nakazywałeś w swoim liście.

— Czy oznajmiła ci baronowa, w jak fatalnem położeniu znajduje się obecnie wobec swego męża?

— Matka nie zataiła niczego przedemną z owych awantur, które odbyły się w Vaucourt.

— Musiała ci wspomnieć, w jaki sposób obchodzi się baron z twoją biedną siostrą?

— Wiem o wszystkiem.

— Cóż myślisz o postępowaniu pana barona?

— Znajduję, że jest ohydne.

— Czy już byłeś u ojca.

— Ojciec nic dotąd nie wie o moim przyjeździe do Paryża. Posłuszny matce, wtedy dopiero udam się do niego, gdy pan mnie upoważnisz do tego kroku.

— Po śniadaniu udasz się do pana barona. Powinieneś właśnie spędzić kilka dni urlopu w pałacu ojca, chyba, że cię nie zechce przyjąć, czego nie przypuszczam. Nie wspomnisz mu ani jednem słówkiem o panu Lagarde. Zachowasz tak samo w głębokiej tajemnicy to, co za chwilę usłyszysz u mnie i z moich ust... Jeżeliby się baron zdziwił, skąd się wziąłeś nagle w Paryżu, odpowiesz mu po prostu, żeś prosił o tydzień urlopu, aby go odwidzić. Jeżeliby ci wspomniał o matce, udasz, jakbyś nie wiedział o niczem. Dla ciebie, przybywającego wprost z Algieru, pani de Simaise z córką mieszkają w Vaucourt razem, ma się rozumieć... Gdyby wspomniał ci o tem, że córkę więzi u siebie, a nie chciał cię zaprowadzić do niej, to nie żądaj wcale z nią się widzieć. Oto polecenia, których chciałem ci udzielić. Czyś dobrze zrozumiał?

— Doskonale... Zastosuję się we wszystkiem do pańskiej woli.

— To mnie cieszy.

Zegar zaczął bić dziesiątą.

W tej samej chwili otworzono na oścież drzwi, prowadzące z przedsionka do salonu, a służący zapowiedział:

— Hrabia de Maurienne, hrabia de Violaine, pan Pedro Castora.

— Panowie, taka punktualność zachwyca mnie! Dzięki wam za to serdeczne! — zawołał margrabia, a spiesząc naprzeciw wchodzących, dodał: — Wam, kochany hrabio de Maurienne i panie Castora, mam zaszczyt przedstawić porucznika w huzarach, Jerzego Grandin i porucznika w pułku spahis'ów, barona Raula de Simaise.

— Jest zatem dwóch przedstawicieli armji francuskiej w kraju i armji afrykańskiej — zażartował hrabia de Maurienne.

Uściskano sobie dłonie nawzajem.

Podczas, gdy hrabia de Violaine zamieniał słowa życzliwe z Raulem, hrabia de Maurienne i Pedro winszowali gorąco Jerzemu jego czynów bohaterskich podczas pruskiej kampanji, o czem wiedzieli dokładnie od pana Lagarde.

— Jestem uszczęśliwiony poznaniem ciebie, panie poruczniku.

— Cały zaszczyt z tej znajomości, panie hrabio, jest po mojej stronie — odpowiedział Jerzy z całą uprzejmością.

— Jeżelibyś miał, kochany poruczniku, jaką wolną chwilę, chciej nas odwidzić. Hrabina de Maurienne, słysząc o tobie tak wiele w Vaucourt, będzie ci rada całem sercem.

— Nie zapomnę o łaskawych zaprosinach pana hrabiego. Jeżeli tylko będę mógł, skorzystam z nich jak najprędzej, aby złożyć moje głębokie uszanowanie pani hrabinie.

Hrabia zwrócił się do gospodarza domu.

— Nie pokazałeś nam pan dotąd twego protegowanego — przemówił — tego bohatera, dla którego moja żona nie ma dość słów podziwu? Nie taję się z tem wcale, kochany panie Lagarde, że tak umiano podniecić moją ciekawość, iż radbym poznać owego dzikiego, który obecnie, dzięki pańskiej troskliwej opiece, stał się młodzieńcem, jak najlepiej ułożonym.

— Wspomniałem właśnie przed chwilą moim gościom, panie hrabio, dlaczego Wilka nie ma dotąd między nami. Aby został rzeczywiście człowiekiem zupełnie ucywilizowanym, musi nauczyć się wszystkiego, co w świecie wyższym jest uznanem za niezbędne. To też oprócz nauk ścisłych i obcych języków, czego udzielają mu profesorowie, ćwiczy się również codziennie w jeździe konnej, szermierce i w strzelaniu do tarczy. Nie zapomni jednak o wyznaczonej mu godzinie i stawi się na czas niezawodnie. Zapraszając panów — kończył margrabia — obiecałem wam długie opowiadanie. Zaczynam je więc teraz i dołożę starań, by było, ile możności, zajmującem. Hrabia de Violaine widział wprawdzie kilka razy dzikiego z lasu w Mareille; porucznik Grandin raczył nawet okazywać trochę życzliwej przyjaźni temu nieszczęśliwemu, ale nie zna go tak samo, jak i pan de Violaine. W koło biednego Wilka wszystko jest ciemne i tajemnicze. Ja jeden dotąd, moi panowie, byłem wstanie zorjentować się cokolwiek wśród tych ciemności, dzięki niezmordowanym poszukiwaniom i wytrwałej cierpliwości... Przedstawię wam tedy historję tego biedaka, niesłychanie ponurą i dramatyczną... Tylko z pewnych przyczyn, których ważność kiedyś, później ocenicie, nie wymienię na razie prawdziwych nazwisk osób, działających w tym dramacie. Prócz tego, przedstawię wam wszystkie fakta tak, jak następowały, jeden po drugim, nie omijając najdrobniejszego szczegółu... Ponieważ opowiadanie ledwie będę wstanie skończyć do godziny dwunastej, pozwolicie zatem, panowie, że rozpocznę je natychmiast.

— Prosimy!... prosimy!...

Usiedli wszyscy, prócz margrabiego, który stał przed nimi, oparty plecami o kominek z czarnego marmuru.

XXIII.

Śniadanie.

Margrabia przeniósł się z opowiadaniem do Ameryki, robiąc z głównej bohaterki Amerykankę. Głos mu drżał czasami, czasem brzmiał groźnie... a nawet urywał się na chwilę w miejscach najbardziej dramatycznych, a dla niego wielce bolesnych...

W ten sposób przesuwał scenę po scenie..... Ślub dwojga młodych ludzi..... ich powrót do Francji i odszukanie brata młodszego, którego brat starszy kochał zawsze nad życie...

Najkrócej opisał zatonięcie okrętu na pełnym Oceanie, zmieniwszy również i nazwę okrętu.

Wrócił się z opowiadaniem znowu do Francji, wykazując, w jak haniebny i zbrodniczy sposób, brat młodszy wydarł przemocą miljony wdowie i sierocie, jak uwięził bratową w zamku odludnym, a dziecię jej skazał na życie męczeńskie, w najgorszej nędzy i poniewierce, zrównawszy je prawie z bezrozumnemi zwierzęty.

Całe audytorjum słuchało go z uwagą wytężoną, drżąc z oburzenia.

— To potworne! przerażające! — wykrzyknął hrabia de Maurienne, nie mogąc dłużej powstrzymać się w gniewie.

— To szczyt niegodziwości! — dorzucił hr. de Violaine.

— Cóż panowie myślicie o tym nędzniku? — podchwycił hr. de Maurienne.

— Nie widzę w dzisiejszem prawodawstwie dość srogiej kary na takiego łotra! — wybuchnął Pedro gwałtownie. — Powinniby dla niego specjalnie wznowić średniowieczne kołem łamanie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 25 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek św. Jakóba apostoła i św. Krzysztofa męczennika, jutro św. Anny Matki Najśw. Marji Panny, pojutrze św. Natalji i Liliozy panienki.

Jutro w kościele św. Anny jednodniowe nabożeństwo odpustowe.

W kościele Najśw. Marji Panny jutro o godz. 9 rano wotywa fundacyjna przed ołtarzem św. Anny.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy, Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 lipca, wolno polować na kozły, a zaś od 15 b. m. na dziką kaczkę, dubelta i krzyka.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 1, zachód przypada o godzinie 7 minut 30, długość dnia godzin 15 minut 29.

Temperatura rano + 16 C

Rocznice historyczne. Dnia 25 lipca 1434 roku drugi z rzędu z dynastji Jagiellonów, Władysław Warneńczyk, koronowany został królem polskim.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Prezydent miasta p. Friedlein wyjechał do Lwowa w sprawach miejskich.

Próba ekrazytu, nowego materjału wybuchowego, w zastosowaniu go dla inżynierji wojskowej, odbyła się wczoraj przed południem na wybrzeżu Wisły przy 17-tym bastjonie fortecznym. Za teren próbny obrano samą Wisłę i oba brzegi. Program rozpoczął się zniszczeniem pewnego terenu nieprzyjacielskiej drogi żelaznej. Do próby tej użyto 10 kilogramów ekrazytu po 1 klg. w puszkach. Do operacji tej użytą bywa stosownie wyćwiczona kawalerja, zarówno ułani jak dragoni. Żołnierze opatrzeni puszkami wybuchowemi, starają się na koniach podsunąć na 200 kroków pod obrany teren; zsiadłszy z koni, pieszo, udają się do szyn, oraz zabudowań dróżniczych, zakładają puszki i zapalają tlejący się sznur angielski, a następnie szybko oddalają się do koni, które należy dosiąść przed wybuchem, gdyż idzie o to, aby się koń nie spłoszył. Knot tli się 100 sekund. Przez ten czas kawalerja bezpiecznie dosiadła koni, a nawet dojechała do punktu wyjścia, tj. do głównego oddziału. Wybuchy następowały pojedynczo, wyrywając szyny, podkłady i robiąc przytem zagłębienia w ziemi, w innem zaś miejscu obalając budynki i roznosząc je a rozdmuchując nasypy; ta część próby odbyła się na prawym brzegu Wisły.

Następnie szło o rozerwanie 36 ctm. grubego belku z miękkiego drzewa w linji horyzontalnej i pionowej. W obu razach ekrazyt nie łamał, ale po prostu belek rozrywał jak szpagat. Do próby tej użyto 3 klgr. ekrazytu. Z pomocą 6 klgr. przebito mur grubości 8 ctm. na wylot. Wybornie powiodła się próba wysadzenia części mostu za pomocą 13-to kilogramowego ładunku ekrazytu, zanurzonego w wodzie, a zapalonego prądem elektrycznym. Część mostu została rozerwana w strzępki, które leciały w górę na 30 do 40 metrów. Efektowny był widok podpływających pod most nieprzyjacielski min pływających. Na dwóch łódkach umieszczono manekiny, które płynęły z biegiem rzeki, podpływając pod sam markowany most. Na łódkach umieszczono 16 klgr. ekrazytu pod kamieniami, — wybuch był tak silny, że kamienie, łódka, manekiny i części improwizowanego mostu równocześnie rozprószyły się w powietrzu jak pierze, spadając jak deszcz z wielkim pluskiem do rzeki.

Wysadzenie min ziemnych należało już do najefektowniejszej części tego programu. Zapalenie lontu odbyło się za pomocą prądu elektrycznego. Do próby tej użyto obok 4 klgr. ekrazytu 225 klgr. prochu strzelniczego, przyciśniętego 2 do 4 kilogramami kamieniami. Siła wybuchu była prawdziwie olbrzymia. Huk nastąpił względnie niewielki, za to kamienie i ziemia podniosły się jak puch w powietrze na przestrzeni kilkudziesięcio-metrowej, wpadając z całym ciężarem do Wisły na całej szerokości rzeki.

Był to ostatni punkt próbny tego materjału

wybuchowego. Okazał się on nietylko olbrzymią siłą, ale daje się objąć w pewną rachubę, szczególniej co do kierunku wybuchu, który może być z góry przewidziany, gdyż działa zawsze w kierunku poru a nigdy na zewnątrz. Przytem nie zapala się jak dynamit od huku, lub uderzenia, zatem jest bezpieczny do przenoszenia, jak się to okazało przy wysadzeniu terenu drogi żelaznej przez kawalerję. Z wczorajszej próby zadowoloną była wojskowość, natomiast przestraszyły się nią ryby w Wiśle, z czego znów korzystali rybacy, którzy już na obfity połów czekali.

Opera. Przypominamy, że dziś w teatrze miejskim zamiast „Balu maskowego“ odśpiewaną będzie „Aida“ na ostatni występ p. Schlaffenberga.

Teatr letni, chcąc mieć powodzenie trwałe, musi wystawiać takie sztuki, na które składają się przy lekkiej muzyce śpiew przyjemny, akcja żywa i zajmująca, pełna zabawnych sytuacyj, epizodów komicznych, tchnąca humorem i dowcipami budząca nieustanną wesołość wśród widzów, pragnących śmiechu, a niechcących nudzić się ani chwili, dość bowiem powagi mieli na scenie przez zimę na dramatach i tragedjach. Właśnie taką sztuką, jakie trzeba dawać publiczności, chodzącej podczas kanikuły na przedstawienia teatralne dla zabawy, a na jaką natrafiła tym razem szczęśliwie dyrekcja teatru letniego, jest wystawiona wczoraj p. t.: „Na krakowskim bruku“. Rzecz pośrednia między farsą a wodewilem, zaraz pierwszym obrazem sprawia wrażenie korzystne i dobrze usposabia widzów dla dalszych aktów; lubo sam pomysł sztuki wziął autor, pan Danielewski, z francuzkiego, w zgrabnej robocie scenicznej, na krakowski bruk przeniesionej, trudno się dopatrzeć czegoś nam obcego, owszem, wszystko tam nasze, począwszy od typów aż do często wspominanych Hawełków, Roszkowskich i t. d. Typy niektóre są nawet wyborne, wiele sytuacyj świetnie pomyślanych; w ogóle, jest w całej sztuce dość nowego i oryginalnego, a przedewszystkiem tego, co zabawi publiczność, przeto śmiało rzec można, że „Na krakowskim bruku“ udało się autorowi i dyrekcji teatru, farsa ta bowiem przez czas dłuższy będzie bez wątpienia miała powodzenie znaczne w Krakowie.

Wszystkie role miały wczoraj dobrych wykonawców. Z takimi ojcami licznej rodziny, jakiego dał nam wczoraj p. Myszkowski, spotykamy się wszędzie, jak również dobrze znamy na krakowskim bruku typ p. Artura, świetnie odtworzony przez p. Danielewskiego, który bez końca zbierał frenetyczne oklaski za swoje wyborne kuplety czy to o królu mody, czy też o Feli. P. Stróżewskiego ze Lwowa mieliśmy sposobność pierwszy raz na tej scenie widzieć w roli, w której mógł objawić swój talent; jego fryzjer Samczyk ubawił wszystkich serdecznie. Z reszty panów na pochlebną wzmiankę zasłużyli pp. Jednowski i Zapałowicz.

Wszystkie panie wywiązały się dobrze z poruczonych im ról, mile jednak byliśmy zdziwieni wykonawczynią głównej postaci; p. Bronikowską widywaliśmy dotychczas w rolach zupełnie odmiennych od tej, którą grała wczoraj, a która, jakby się nam było zdawało, nie jest wcale dla niej odpowiednią; tymczasem z wczorajszej jej występu nabraliśmy przekonania, że pracowita ta artystka nawet z powodzeniem objąćby mogła w znacznej części wydział ról p. Wiśniewskiej.

Nakoniec z zadowoleniem podnieść musimy, że wczorajsza premjera nie miała wcale cech pierwszego przedstawienia, które zazwyczaj bywa ostatnią próbą; role wszystkie mianowicie były dobrze umiane, akcja zatem szła żywo i nie wiemy zaiste po co sufler psuł nam przez cały wieczór dobre wrażenie, krzycząc ze swego ukrycia niemiłosiernie. Teatr był przepełniony. Nowa sztuka, nie licząc premjery, będzie dawaną jeszcze przez trzy wieczory z rzędu. *Ka.*

Z Krynicy piszą do nas: (P.) W przejeździe z Żegiestowa do Szczawnicy urządził i u nas krakowski Chór akademicki w wielkiej sali zdrojowej wieczorek muzykalny, który zgromadził całą miejscową i kąpielową doborową publiczność. Na cześć przybyłych wystąpił zarząd Krynicy z oficjalnym objadem; do stołu siadło liczne grono miejscowych gości kąpielowych, nie brakło i nadradcy Sokołowskiego, burmistrza Znamirowskiego oraz dyrektora orkiestry p. Wrońskiego. Sam koncert udał się przepysznie, młodych gości nagradzano rzęsistemi oklaskami. Po koncercie odbył się w całym tego słowa znaczeniu świetny reunion. Pań naliczyliśmy 200.

Cymes sprostowanie. W *Głosie Narodu* z d. 16 lipca 1895 r. (Nr. 160) zamieszczono na stronicy 5 pod napisem "Zemsta semity" artykuł, czci mej ubliżający, a zawierający okoliczności z prawdą wręcz niezgodne. Po myśli §. 19 ustawy z 17 grudnia 1862 r., l. Dz. pr. 6/895, upraszam tedy uprzejmie Szanowną Redakcję o zamieszczenie w najbliższym numerze *Głosu Narodu* następującego sprostowania: Nieprawdą jest, że Kirsch, który dnia 14 b. m. przeszedł na wiarę chrześcijańską, jest zarządcą cegielni p. Baranowskiego, gdyż cegielnię tę ja dzierżawię, a Kirsch był zatrudniony u mnie, jako pisarz. (Ważny szczegół!). Nieprawdą jest, że ja powodowany złością, iż Kirsch przygotowuje się do przyjęcia wiary chrześcijańskiej i dowiedziawszy się, że tenże pożyczył wielu robotnikom pieniądze, namawiałem ich, aby na wypadek, gdyby się Kirsch wychrzcił, nie zwrócili mu kwot, przezeń (!) wypożyczanych.' — Przeciwnie, wiedząc, że Kirsch ma do odebrania od robotników pieniądze, przy ostatniej wypłacie w dniu 13 b. m., a więc na dzień przed przyjęciem chrztu przez Kirscha i to w jego nieobecności — nie wypłaciłem robotnikom ich należytości, dopóki mi sami nie podali, ile Kirschowi są dłużni i za ich przyzwoleniem należytości jego potrąciłem i dłań zachowałem. (Dowiemy się wkrótce, czy to prawda). Nieprawdą jest również, że kiedykolwiek namawiałem parobka, Michała Palucha, aby tenże Kirscha wogóle, w szczególności zaś za to, „iż tenże porzuca wiarę żydowską, śmiertelnie pobił“. Każdy przecież zrozumie, że chcąc się mścić na Kirschu, czy obić go za to, że przeszedł na wiarę chrześcijańską, nie używałbym za narzędzie chrześcijanina, a tem mniej nie oświadczyłbym temuż, aby bił śmiertelnie drugiego, za to, że tenże przeszedł na wiarę chrześcijańską. (Właśnie użycie w takim wypadku jakiego ograniczonego chrześcijanina, byłoby bardzo sprytne. *Przyp. Red.*).

Sprawa ta jest obecnie przedmiotem dochodzenia sądowego, które prawdę najlepiej wyświetli. (Należało tedy poczekać na wynik rozprawy, a nie prostować gołosłownie rzeczy, które nam p. Kirsch opowiadał w obecności dwóch kapłanów. W każdym razie, więcej jemu wierzymy, niż p. Efraimowi Korngoldowi, choć ten tak odważnie rzuca słowami: „Nieprawdą jest!“ *Przyp. Red.*).

Z poważaniem *Efraim Korngold*
w Krakowie, ul. Sebastjana l. 19.

Z Dyrekcji szkoły przemysłowej w Krakowie. Na podstawie rozporządzenia ministerjalnego, obejmuje Dyrekcja państwowej szkoły przemysłowej od 1 września b. r. kierownictwo i nadzór kursów malarstwa, istniejących i pozostających nadal przy seminarjum nauczycielskiem żeńskiem.

Obywatelami honorowymi miasta Monasterzysk, oprócz prof. dra J. Antoniewicza, zamianowani zostali także pp. Emil Schutt, starosta buczacki i dr Filaret Sembratowicz, przedtem sędzia powiatowy w Monasterzyskach, a obecnie radca sądu krajowego w Tarnopolu.

W dublańskiej niższej szkole rolniczej otrzymali patent na nauczycieli niższych szkół gospodarskich pp. Jan Siedlecki naucz. semin. w Samborze, Przemysław Grodzicki, naucz. szkoły rolniczej w Kobiernicach.

Dyslokacja wojsk. Trzeci bataljon 24 pułku, który od lat 14 stał załogą w Kołomyi, przeniesie się dnia 30 b. m. do Lwowa.

Z Wadowic donoszą, iż wskutek odwołania prokuratorji rządu od wymiaru kary w procesie o gwałt publiczny z powodu zajść w Żywcu, spowodowanych sprowadzeniem się tam dra Lesera, trybunał apelacyjny w Krakowie zatwierdził w zupełności wyrok pierwszej instancji.

Z Przeworska otrzymaliśmy pismo następujące: Na dniu 4 sierpnia b. r. odbędzie się w grodzie naszym „festyn“ na dochód Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Przeworsku, z nader urozmaiconym programem. Muzyka będzie wojskowa. Po festynie nastąpi zebranie się Sokołów i gości w sali tutejszego Towarzystwa kasynowego, poczem odbędzie się zabawa towarzyska. *Z Wydziału Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ w Przeworsku.*

Ś. p. dr Jendl we Lwowie pozostawił list, w którym jako powód samobójstwa podał rozstrój nerwowy i niechęć do życia. Liczył lat 33; poświęcał się głównie leczeniu chorób nerwowych, co zapewne przyczyniło się do zdenerwowania jego samego. W mieszkaniu denata znaleziono list otwarty, pisany atramentem na dwóch stronnicach i podpisany wyraźnie: *Dr Teodor Jendl.* Uniwersalną spadkobierczynią uczynił siostrę, zamężną doktorową Łuszczkiewiczową w Sokalu. Oprócz tego, znaleziono na stole kartkę, na której ołówkiem napisał nieboszczyk, widocznie w ostatniej chwili: „Bardzo się boję bólu fizycznego, nie śmierci“. Przed godz. 5 zjawiła się komisja policyjno-sądowa, a następnie zastępca notarjusza, który zabrał pozostawioną kartkę. Ojciec nieboszczyka, był notarjuszem i zmarł niedawno we Lwowie u syna swego. Oprócz siostry, pozostawił dr Jendl we Lwowie jeszcze młodszego brata.

Jeszcze jedno samobójstwo. Onegdaj we Lwowie skoczyła w budynku Dyrekcji kolei na dworcu głównym z okna 2 piętra Ludwika Kullik, żona banmistrza, licząca lat 50 i zabiła się na miejscu. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba umysłowa.

Odpowiedź pani Stambułow. Na ręce Czytelni akademickiej we Lwowie, nadeszła następująca odpowiedź na telegram wysłany do rodziny po ś.p. Stambułowie przez młodzież Uniwersytetu lwowskiego: „*Aux étudiants de l'université. Lemberg. Touchée vos condolences remercie. Polixenie Stambuloff.*“ (Wzruszona jestem waszem współczuciem. Dziękuję. *Poliksenja Stambułow*).

Stypendja monarsze. Z początkiem roku szkolnego 1895/96 nadane będą na Uniwersytetach w Wiedniu i w Czerniowcach po dwa, na Uniwersytecie we Lwowie zaś jedno stypendjum, dla potrzebujących i godnych wsparcia słuchaczy czterech wydziałów, z ufundowanego stypendjum imienia Franciszka-Józefa-Elżbiety, w rocznej kwocie po 300 złr. w złocie. Ubiegający się o te stypendja, mają wnieść własnoręcznie napisane, do monarchy wystosowane podanie i zaopatrzyć je w następujące dowody: 1) w metrykę chrztu lub wyciąg metrykalny; 2) w wiarogodne poświadczenie ubóstwa, z wymienieniem stanu, stosunków majątkowych i familijnych rodziców, a w razie sieroctwa, w świadectwo władzy opiekuńczej o zasobności pupila; 3) w świadectwo egzaminu dojrzałości, a jeżeli ubiegający się są już uczniami Uniwersytetu, obok świadectwa egzaminu dojrzałości dołączyć winni świadectwo z odbytych colloquiów względnie egzaminów państwowych z drugiego kursu roku szkolnego 1894/95, przyczem jednak nadmienia się, że przy równych warunkach ci kompetenci, którzy studja uniwersyteckie dopiero rozpoczynają, mają pierwszeństwo. W podaniach wymienić należy prócz tego, czy starający się posiada już jakie stypendjum, lub pobiera zasiłek z kas publicznych, a nadto podania abiturjentów mają zawierać oświadczenia, jakiemu studjum oddać się zamierzają. Podania winne być wniesione najpóźniej do dnia 15 sierpnia 1895, do jeneralnej dyrekcji najwyż. funduszów. (*K. und k. General-Direction der A. h. Fonds, k. k. Hofburg*) w Wiedniu.

Katastrofa w Brüx. Już pobieżnie wspominaliśmy w naszem piśmie o nieszczęściu, jakie dotknęło miasto Brüx skutkiem oberwania się lotnych piasków w szybie Anny, w tamtejszej kopalni węgla. Dziś podajemy bliższe szczegóły, zaczerpnięte z pewnych źródeł. Katastrofa niespodziewana sprowadziła nędzę, gdyż tysiące osób pozostało bez dachu, bez przytułku, utraciwszy nie tylko ruchomości, ale i wszystko cokolwiek znajdowało się w domach pochłoniętych w rozwartych przepaściach ziemi. Dotąd zapadło się całkowicie około 30 domów, a blizko drugie tyle zagrożone zawaleniem się. Cała ulica prowadząca do dworca kolei obniżyła się. Po za dworcem, skutkiem obsunięcia się gruntu, wytworzyła się jama około 200—300 metrów kwadratowych, z której sterczą szczątki zawalonych magazynów kolejowych. Mieszkania i domki dozorców kolejowych ledwie trzymają się na urwiskach, które lada chwila także runą. Oberwał się mostek żelazny, prowadzący do dworca, a przeznaczony do przejścia dla publiczności. Dzierżawca „hotelu Siegel“ utracił gotówką 2.000 złr., które się spaliły. Spedytor tego hotelu poniósł szkodę w kwocie 50.000 złr. w różnych papierach wartościowych, przechowywanych w domu, który się teraz zapadł. Nieszczęśliwy zaś właściciel wspomnianego hotelu, p. Franciszek Siegel, który właśnie był chory obłożnie w chwili strasznej katastrofy, zmarł z przestrachu. Komunikacja kolejowa pomiędzy Brüx a Komotau całkowicie przerwana. Kolej Aussig-Cieplice oddała do rozporządzenia swoje wozy ciężarowe dla przewiezienia rzeczy osób, zmuszonych wyprowadzić się z domów opróżnionych.

W pobliżu dworca przedstawia się okropny obraz zniszczenia; kupa rozmaitych mebli i sprzętów wznosi się do znacznej wysokości i prawie tamuje przejście, ulica zaś poboczna jest w całej przestrze-

ni swej zniszczoną i wygląda jak rumowisko po pożarze. Również około zapadniętego hotelu Siegla widać dół mający około 50 metrów kwadratowych.

Ratunek niosła nie tylko straż ogniowa, ale i każdy, ktokolwiek miał sposobność pospieszenia z pomocą nieszczęśliwym. Komitet ratunkowy rozwija nadzwyczajną energję w zbieraniu składek. Cesarz przysłał 2.000 złr. Namiestnik hr. Thun wywołał pewne radosne wrażenie w mieszkańcach, gdy w słowach pełnych współubolewania zapewnił, że rząd stanowczo zaopiekuje się nieszczęśliwymi. Dotychczas nie zauważono, aby zanosiło się na dalszą katastrofę, na wszelki jednak wypadek silne straże przebiegają miasto, a czujni obywatele i urzędnicy badają niemal każdą piędź ziemi. Najdotkliwiej odczuwają mieszkańcy brak oświetlenia i wody, tak bowiem rury gazowe jak i wodociągi zostały całkowicie zniszczone. Na miejsce katastrofy przybył nadradca Zeckler, wydelegowany z ministerstwa rolnictwa. Szkody, wyłączając smutne następstwa, jakie pociągnie za sobą katastrofa, obliczają na dwa miljony złr.

Arcydzieło jakich mało. Na scenie teatru chińskiego w New-Yorku rozpoczęło się jeszcze w kwietniu r. b. przedstawienie sztuki p. t. „Plująca skrzynka herbaty“ Rzecz kończy się dopiero w... lipcu. Codziennie dawany jest akt jeden, który całkowicie wypełnia przedstawienie, że zaś sztuka ma 100 aktów, nic dziwnego, iż trwa całe trzy miesiące. Opłata za wejście nie jest jednakowa, lecz zależy od treści aktu: im więcej trupów na scenie, tem opłata wyższa. Niższą opłatę pobierano w d. 13 czerwca, gdyż w końcu aktu tylko dwa trupy zdobiły scenę.

Włoch Succi zamierza popisywać się sztuką głodzenia się w Berlinie, gdzie przyobiecał pościć przez dni 30. Succi jest nizkiego wzrostu, kościsty, niezmiernie ruchliwy. Cerę twarzy ma żółtawo-brunatną. Głęboko osadzone oczy czarne, jak węgiel, sypią formalnie iskry, gdy poczyna mówić o doświadczeniach, dotąd czynionych. Liczy lat 40, urodzony w mieścinie włoskiej Cesenastico, w prowincji Fosti. Popisywał się po raz ostatni w Marsylji. a obecnie jest w drodze do Petersburga. Succi przez 10 lat bawił jako kupiec w Afryce, oświadcza, że z karawaną będąc w drodze, gdy wyczerpały się zapasy, nauczył się sztuki głodzenia się. Tłómaczy dotąd osiągnięte zdumiewające rezultaty warunkami swemi fizjologicznemi i autosuggestją. W czasie popisów Succi popijać będzie tylko trochę wody z przymieszką jakiegoś eliksiru, którego tejemnicę miał mu powierzyć jakiś kacyk afrykański. Eliksiru tego nie sprzedaje, podług świadectwa chemików wszelako, którzy płyn ten poddali analizie, nie zawiera on żadnych części pożywczych, jedynie przyczyniać się może do powściągnięcia boleści we wnętrznościach przy dłuższem poszczeniu.

Paweł Konewka. W Greifwaldzie doczekał się pamiątkowej tablicy Paweł Konewka, krewniak może owego Maćka z Dobrzyna, co był „zwan Konewka od sztućca, który naszał, z gardłem tak szerokiem, że zeń, jak z konwi, tuzin kulek lał potokiem“. Paweł ów sztućca nie naszał, ale z pomorskiej ziemi ród wiodąc, był takim mistrzem w tworzeniu sylwetek, jakiego nie było przed nim, ani po nim. Jego dwanaście tablic do Fausta“, jego „Falstaff“, jego sylwetki do „Snu nocy letniej“, a a nadewszystko jego przepyszne zwierzęta do przeróżnych bajek, wsławiły to imię, bliższe może nam, niż Niemcom.

O spalenie czarownicy. W Irlandji istnieją jeszcze średniowieczne zabobony wśród ludu. Wiara w złe duchy i czarownice, nadzwyczaj rozpowszechniona. Według panującego zwyczaju, wszelkie choroby, objawiające się smutkiem, brakiem apetytu, chudnięciem, są sprawą złego ducha i należy je wypędzać, niszcząc to „złe“. Gdy zwłaszcza kobieta, lub dziecko „niknie w oczach“, to dowód, że porwane zostały przez czarownicę która ich postać przybiera. Na to jest jeden tylko środek — ogień. Środka takiego użyli niedawno miejscowi bednarze: bracia, ojciec i mąż przeciwko 30-letniej Małgorzacie Cleary, w miasteczku Clonmell, w hrabstwie Cork. Biedna kobieta, dotknięta zapewne jaką chorobą nerwową, lub malarją, w krótkim czasie zmieniła się do niepoznania, wychudła, zobojętniała na wszystko. Otoczenie jej, po długich naradach, nabrało przekonania, że to „opętanie“ i że pod jej postacią ukrywa się czarownica. Aby ją wypędzić i nieszczęśliwą oswobodzić, spętano ją i wrzucono do pieca i mimo strasznych jęków, spalono ją żywcem; następnie mąż udał się za miasto na wzgórze, czekając tam żony, którą mu czarownice miały odwieźć na białym koniu. Zjawiska się nie doczekał, natomiast wpadł w ręce policji, która wytropiła ślady zbrodni. Ujęci przestępcy nie zapierali się wcale, pewni będąc, że postąpili, jak się należy. Sąd skazał męża na 20 lat więzienia, ojca na sześć miesięcy, pozostałych na trzy miesiące wieży. Mąż przyjął wyrok obojętnie, skarżył się tylko, że mu nie dano odebrać żony z rąk czarownic i że biedaczka dotychczas na białym koniu cwałuje i jego szuka.

Porwanie przez bandytów. Z Faenza, we Włoszech, donoszą, iż hr. Ottaviano Ferniani, odbywający przed wieczorem przejażdżkę po okolicy, w towarzystwie swej córki i siostrzenicy, hrabiny Zucchiu, został o 5 kilometrów od miasta otoczony przez 6 zamaskowanych i silnie uzbrojonych bandytów. Hrabia i jego siostrzenica zostali zatrzymani, jako zakładnicy, natomiast córkę wraz ze stangretem, puszczono do miasta, aby przywiozła okup 50,000 lirów. Energiczna panienka, poruszyła całe miasto, niebawem więc udała się na ochotnika cała banda mieszczan i włościan przeciw bandytom, a przewodzili im policjanci. Tymczasem, zanim upłynęły dwie godziny, których zorganizowanie i dojście do tej wyprawy wymagało, uwięzieni byli już wolni. Bandyci, nie czekając na okup, uwolnili ich mówiąc: „Na drugi raz!“ — i wyprawa spotkała hrabiego, idącego wraz z siostrzenicą. Odniósł on lekką ranę, w chwili, gdy go bandyci wyciągali z powozu.

Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: And zeja Kuczkę w Truchanowie; Szymona Święcickiego w Sokołowie; Alfreda Załanowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Czarnołożcach; Emiljana Bilinkiewicza nauczycielem w Strzylczu; Marjana Wysockiego nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Ladzkiem szlacheckiem; Bazylego Witera nauczycielem w Tyśmieniczanach; Jana Szumskiego, nauczycielem kierującym, 4-kl. szkoły w Mikulińcach; Józefa Skowrońskiego nauczycielem kierującym, Pawła Banacha, Jana Minticza i Romualda Łabęckiego starszymi nauczycielami 5-kl. szkoły męskiej w Buczaczu; Józefa Szczerbanowskiego nauczycielem kierującym 5-kl. szkoły ludowej w Rohatynie; Kornelję Ziemiańską nauczycielką w Podgrodziu; Leona Kiryłowicza nauczycielem w Kołtowie; Józefa Zageczka młodszym nauczycielem 2-klas. szkoły w Jaryczowie nowym; Klementynę Dudrowiczównę nauczycielką w Dmuchawcu; Adolfinę Schwarzównę młodszą nauczycielką 6-klas. szkoły męskiej w Złoczowie; Leopolda Balickiego nauczycielem w Demianowie; Marjana Młotka nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Porsznie; Marję Kowalską nauczycielką w Sławnej; Adelę Pflegerównę starszą nauczycielką, a Zofję Glińską młodszą nauczycielką 5-kl. szkoły w Dębicy; Józefa Pietrzykowskiego nauczycielem kierującym, Marcelinę Zajączkowską młodszą nauczycielką 2-kl. szkoły „na Piaskach“ w Szczakowej; Teresę Nieszczyńską młodszą nauczycielką 2-kl. szkoły we wsi Szczakowej; Aleksandrę Chodorowską nauczycielką w Kobierzynie; ks. Michała Dębowskiego nauczycielem religji rzym. katol. w IX szkole 6-kl. żeńskiej w Krakowie; Janinę Kochównę młodszą nauczycielką 6-kl. szkoły żeńskiej w Oświęcimiu; Jana Dyrcza starszym nauczycielem 5-kl. szkoły w Pilznie; Zofję Karlińską nauczycielką w Chrości; Macieja Jarzynę nauczycielem kier. i Jadwigę Matuszewską młodszą nauczycielką 4-klas. szkoły w Niepołomicach; Bogdana Oleszkiewicza nauczycielem kierującym 2-kl. szkoły w Dąbrowej; Wincentego Pruska nauczycielem kier. 2-kl. szkoły w Dziekanowicach; ks. Jana Kwiatkiewicza nauczycielem religji rz. kat. w 5-kl. szkole w Mielcu; ks. Jana Mindowicza nauczycielem religji rz. kat. w 5-klas. szkole w Sokołowie; Władysława Nalepkę nauczycielem w Witowie; Józefę Strzeszyńską we Wróblowce; Wojciecha Kurka w Dziawiszu; Jana Motaka starszym nauczycielem w I szkole 4-klasowej w Krakowie.

Licytacja. Celem zabezpieczenia dostawy siana, słomy na pościółkę, słomy do łóżek i węgli kamiennych dla Skarbu wojskowego, na czas od 1 października 1895 do końca września 1895 odbędą się w dniach poniżej wymienionych, zawsze o godz. 10 przed południem, w kancelarjach magazynów prowjantowych w Krakowie, w Ołomuńcu i w Tarnowie ofertowe rozprawy, a mianowicie: Dnia 2 sierpnia 1895 w magazynie prowjantowym w Tarnowie dla stacji w Tarnowie i w Nowym Sączu. Dnia 6 sierpnia 1895 w magazynie prowjantowym w Ołomuńcu dla stacji w Opawie, Karniowie, Bielsku i w Cieszynie. Dnia 9 sierpnia 1895 w magazynie prowjantowym w Ołomuńcu, dla stacji w Ołomuńcu, Prościejowie, Hranicach i Szymberku, nakoniec dnia 14 sierpnia 1895 r. w magazynie prowjantowym w Krakowie, dla stacji w Wadowicach, Chrzanowie, Kętach, Niepołomicach, Bochni i Krakowie. O bliższych warunkach, powziąć można wiadomość w magazynach prowjantowych w Krakowie, Ołomuńcu i w Tarnowie, w filjalnym magazynie prowiantowym w Bochni, we wszystkich starostwach powiatowych, w towarzystwach rolniczo-gospodarczych i w Izbach handlowych i przemysłowych, leżących w obrębie komendy I. korpusu.

Repertoar operowy teatru miejskiego. — Dziś, we czwartek dnia 25-go lipca b. r. „Aida“, opera w 5 aktach G. Verdiego (kolor biletów różowy). W piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis“. opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty). W niedzielę 28 b. m. „Faust“, opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Bal maskowy“ opera w 5 aktach G. Verdiego.

Nekrologja. Zbigniewa Zmorska, córka poety Romana Zmorskiego, zmarła dnia 21 b. m. w szpitalu na Pradze pod Warszawą.

Przechadzki po Krakowie.

IV.

Na Pół-wsiu.

(Ciąg dalszy).

— Więc wycieczka udała się znakomicie? — rzekłem.

— Bodaj djabli wzięli tego co wymyślił szynki — rzekł majster.

— Tak mówi każdy pijak po przepiciu — wrzasnęła gospodyni. — Niech pan nie słucha, dodała, co rzemieślnik to próżniak a co szewc to popijała, bodajem była pierwej wrosła w ziemię, nim poszłam za takiego suszy-kufla.

Uciekłem, bo się zanosiło znowu na awanturę małżeńską a wiem z opowiadania znajomych pana Mateusza, że po trzeźwemu zwycięstwo zawsze po stronie rozżalonej majstrowej, która wówczas nie dobiera wyrazów i napomnienia udziela dotykalnie... wałkiem!

Pierwszy raz dopiero wybrałem się na przechadzkę w niedzielę i przyznam się, nie wyniosłem z niej przyjemnego wrażenia. Wypadek z państwem majstrowstwem odebrał mi chęć puszczania się w głąb Zwierzyńca, nie życzyłem sobie bowiem być świadkiem scen jeszcze więcej drastycznych. Ludek nasz, powtarzam, nie umie korzystać z wolnego dnia, nie umie się bawić, bo całem jego szczęściem albo upicie się w szynku, albo gra w kręgle, albo błąkanie się z miejsca na miejsce bez celu, bez życia! Jeżeli odwidziłem moich sąsiadów nie uczyniłem tego z ciekawości, lecz z potrzeby. Widząc jednak majstra na pół sennego i brak czeladników, którzyby mi w zastępstwie majstra przyszli z pomocą i ratunkiem kamaszek a głównie z obawy o panią majstrowę zdradzającą choleryczne symptomy, jak już wspomniałem wyżej, wyniosłem się własnym kosztem.

Był to poniedziałek, tak zwany *Blauer-Montag*, dzień próżniaków i pijaków! Czyby nie zajrzeć teraz na Zwierzyniec? pomyślałem. Poniedziałkowanie w mieście doskonale jest mi znanem, ale po za rogatką nie miałem jeszcze sposobności sprawdzenia tej karygodnej przypadłości naszych robotników i rzemieślników.

Dobrowolne porzucanie roboty i jakaś dziwna manja przeciągania niedzielnego odpoczynku aż do wtorku, chyba tylko w naszym ubogim kraiku się praktykuje. Boć w każdym razie, kto odpoczywa w niedzielę, nie może być znużonym, przeciwnie jest zdolnym do pracy, nabrawszy świeżych sił, tak przynajmniej sądzićby należało. Skoro jednak prawie wszystkie warstaty nieczynne, musi być jakaś przyczyna wywołująca to bezrobocie. Do przyczyn głównych zaliczam pijaństwo, tę plagę nurtującą wsie i miasta. I nie zagłębiając się w dalsze przyczyny uważam odpoczynek niedzielny nakazany ustawą, za coś nielogicznego, gdy w niedzielę otwarte są szynki! Więc już bez wódki, choćby przez ten jeden tylko dzień nikt obejść się nie jest w stanie, więc szynk jest instytucją nie podpadającą pod żadne przepisy czy prawa? Dla czego szynki zyskały takie przywileje? Czy dla tego, że w nich szynkują żydzi? Czy ustawa nie powinna była położyć hamulca na rozpijanie się ludzi choćby do godziny 2-ej to jest podczas odbywającego się nabożeństwa?

Szczerze pragnę, aby mi kto pytanie to rozstrzygnął, gdyż sam nie jestem w możności zdać sobie z tego sprawy?

Rzucając kwestję tę, wracam do poniedziałku, w którym to dniu dziwnym zbiegiem okoliczności, czy też skutkiem szczególnej ciekawości, wybrałem się powtórnie ku Zwierzyńcowi.

Przeszedłem most i spojrzawszy ku brzegom Wisły, zauważyłem, że owa maszyna do zawrotów głowy, ta sławna karuzel stała nieruchoma pokryta pokrowcem z płótna. Dalej nieco, prawie naprzeciwko kawiarnia tuż na rogu ulicy Swoboda, jeszcze nie otworzyła swych podwojów. To mię niezmiernie ucieszyło, bo widocznie właściciel tejże także poniedziałkuje. Pod sklepieniem rogatkowem tuż przy drodze siedziało troje czy czworo ludzi, wszystko ciemne kobiety! Przypomniały mi się jarmarki i targi na Rusi, na których koniecznie muszą być „ślepcy“! Skąd się ich tylu bierze i gdzie ukrywają się w dni zwykłe, nie umiem odpowiedzieć. A są to przecież istotnie ślepi, nieszczęśliwi, zasługujący na jałmużnę, mający prawo do publicznego miłosierdzia. Przed kilkoma laty w Kołomyi, w d. 15 sierpnia, jako w dniu Matki

Boskiej i wielkiego wówczas jarmarku, mocno zastanowił mię ślepiec, który przyjechał własnym wozem! Ludziska sypali mu groszaki, jakby konieczny haracz. Ślepiec nieużywał wcale żadnych sztuk do wyłudzenia tych groszaków, siedział na wozie, palił fajkę, a chłopak pieniądze zsuwał do worka. O godzinie 3-ej po południu ślepiec odjechał, choć mógł, zwyczajem pospolitych żebraków, czekać choćby do nieszporów. To także fakt wielce dla mnie ciekawy a niezrozumiały! Takiego ślepca, ale już z lirą można spotkać podczas każdego targu i jarmarku na Podgórzu, na Kalwaryjskiej ulicy. Gromady ślepców podczas odpustu w Kalwarji snują się obok kościoła. Dodać tu winienem, że są oni po większej części Rusini!

(C. d. n.)

HUMOR.

W tramwaju.
— Ojciec, siadajcie — nawołuje konduktor chłopka stojącego na platformie prawie pustego tramwaju.
— Jeszcze czego, to mi za drogo, ja ledwie miałem dosyć na stojące miejsce.

— Ilekroć pan mi robisz garnitur, to mnie ciśnie.
— A ilekroć pan płaci, to pan mnie za to wyciśnie.

W przedsionku wystawy obrazów.
— W tym roku wystawa świetnie się przedstawia.
— Tak, droga pani? A więc tak wiele dobrych obrazów?
— Na obrazy nie zwróciłam uwagi.

— Czy ci się nie zdaje, że grog nieco za słaby?
— Zaraz mężusiu, przyniosę jeszcze jedną cytrynę.

— A czy po śmierci twojej mam ponownie wyjść za mąż?
— Czemu nie? stosownie do okoliczności...
— Tak? I mówisz to tak obojętnie?
— A cóż mnie może obchodzić nieszczęście człowieka, którego nigdy znać nie będę...

W teatrze prowincjonalnym na „Madame sans Géne".
— Jak ci się zdaje, czy aktor grający „Napoleona" podobny jest rzeczywiście do Napoleona?
— W każdym razie więcej, niż Napoleon do niego.

U rzeźnika.
— A co panna Jewa ma jeszcze na sercu?
— Dwa funty słoniny.

Schadzka przyszłości:
— Więc gdzie się spotkamy?
— Będę wieczorem czekała z moim balonem, obok „Małej niedźwiedzicy".

Z afotyzmów Aleksandra Dumasa.
W języku świata to, co jest „błędem" w ubogiej dziewczynie, jest zaledwie „niekonsekwencją" w pannie bogatej. Świat sprzedaje różne wyrazy, które można używać do oznaczania jednych i tych samych pojęć.
Świat, który mówi „białe", gdy mu z tem jest wygodnie, powie za godzinę „czarne", jeżeli mu będzie z tem wygodnie.

OSTATNIA POCZTA.

Izba panów załatwiła na wczorajjszem posiedzeniu projekty ustaw, będące na porządku dziennym, między innemi przedłożenia w sprawie budowy dwóch instytutów lekarskich i jednego instytutu fizycznego dla Uniwersytetu lwowskiego, dalej zmianę ustawy o markach ochronnych, powiększenie parku przewozowego kolei państwowych, tudzież konwersję w sprawie żeglugi po Prucie. — Sprawozdanie komisji budżetowej Izby panów wnosi przyjęcie bez zmiany ustawy finansowej za rok 1895 w brzmieniu, uchwalonem przez Izbę poselską.

W Humpoleckym Dvorze wypowiedział dep. dr Edward Gregr dłuższą mowę o sytuacji politycznej. Mowca zaznaczył, że Młodoczesi żądają przedewszystkiem pełnej autonomji i urzeczywistnienia prawa państwowego. Dr Gregr oświadczył, że jest rzeczą wątpliwą, czy stronnictwa prawicy naprawdę życzą sobie powrócenia do dawnej autonomicznej większości; nikt dotychczas nie wezwał Młodoczechów do wznowienia dawnego, żelaznego pierścienia. Związek dawnej większości musiałby teraz jednak oprzeć się na nowej podstawie. Wiedeń musi nabrać przekonania, że czeski lud nie chce mieć nic wspólnego z oportunizmem Staroczechów, lecz wytrwać chce w opozycji i dlatego należy w akcji wyborczej zwalczać Staroczechów.

Serbski minister skarbu zwrócił się w drodze dyplomatycznej do rządu rosyjskiego z prośbą o zezwolenie na wciągnięcie do konwersji pożyczki rosyjskiej z roku 1876.

Metropolita Klemens podczas swego pobytu w Moskwie konferował z metropolitą moskiewskim. Deputacja bułgarska odwidziła grób Aksakowa i zamówiła tamże nabożeństwo za jego duszę.

Uporządkowanie spadku po Stambułowie powierzonem zostało pewnemu zaprzyjaźnionemu z rodziną Stambułowa adwokatowi. Aktywa składają się prawie wyłącznie z posiadłości ziemskich, które na razie nie mogą być sprzedane, ponieważ są pod sekwestrem komisji parlamentarnej. Długi zaś wynoszą około 300.000 franków i pochodzą częścią z hipotek, częścią zaś z mnóstwa poręczeń, których Stambułow udzielał swym przyjaciołom politycznym.

Odnośnie do komunikatu Koła polskiego, onegdaj przez nas ogłoszonego, musimy jeszcze nadmienić, że po mowie posła Lewickiego przemawiał na tem samem posiedzeniu nadto ks. Pastor.

Deputacja bułgarska opuściła Petersburg z wielkiemi nadziejami, jakkolwiek w urzędowych rosyjskich kołach wątpią bardzo, czy deputacja, ów historyczny fakt, jak się wyraził publicysta Tatyszczew, jakiekolwiek pociągnie za sobą skutki. Inny rosyjski dygnitarz, który zbierał wszelkie szczegóły, dotyczące popytu bułgarskiej deputacji w stolicy rosyjskiego baństwa, twierdzi, że żadną miarą myśleć nawet niepodobna, aby kiedykolwiek Rosja uznała Koburga, jako legalnego władcę Bułgarji, chociażby nawet syn jego przyjął wiarę prawosławną.

Rosyjska prasa równocześnie szeroko rozpisuje się o korzyściach zbliżenia się rosyjsko-abisyńskiego. *Nowosti*, które dały inicjatywę do wysłania do Aisynji instruktorów, projektują wzajemne wystąpienie Rosji i Francji w interesie Abisynji, by tym sposobem postawić przeciwwagę wpływom angielskim i włoskim. W tym też celu należy koniecznie na brzegu Abisynji urządzić stację, któraby węglem obsługiwała flotę morza Śródziemnego. Francja zaś ze swej strony powinna ufortyfikować Obok i również trzymać tam swoją flotę. Wreszcie Massnah stałaby się główną podstawą i miejscem najodpowiedniejszem do gromadzenia się tu floty francusko-rosyjskiej, ale rzecz prosta, wówczas gdyby się powiodło usunąć stamtąd włoskie okręta. Tak więc Rosja zapewniłaby sobie i zabezpieczyła wolną zupełnie drogę z Odesy aż do Władywostoka.

Do *Neue Freie Presse* donoszą z Zofji, że nieprawdą jest, jakoby depesze wysyłane z Bułgarji za granicę, miały podlegać cenzurze, ponieważ jeszcze w styczniu w r. 1894 cenzurę w Bułgarji zniósł Stambułow.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Warszawa 25 lipca (rano). Wczoraj przybyła tu pruska deputacja wojskowa na jubileusz pułku grenadjerów im. Aleksandra.

Wiedeń 26 lipca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Honorowy kanonik kapituły lwowskiej, ks. Toroński, mianowany członkiem krajowej Rady szkolnej.

Ischl 25 lipca (rano). Ma tu dziś przybyć z Aussee kanclerz niemiecki Hohenlohe na konferencję z cesarzem austrjackim i kanclerzem Gochowskim.

Wiedeń 25 lipca (rano). Rada miejska uchwaliła wysłać kondolencję do wdowy po Stambułowie.

Zofja 25 lipca (rano). Małe dziewczę znalazło w ogrodzie przy konsulacie angielskim nóż krwią zbroczony, porzucony przez morderców Stambułowa.

Petersburg 24 lipca (w południe). Abisyńskie poselstwo, które wczoraj w Krasnem Siole było przedstawione w. ks. Włodzimierzowi i jego żonie, wyraziło życzenie, żeby do Abisynji przybywali rosyjscy przedsiębiorcy i tam zakładali warstaty i mniejsze fabryki.

Londyn 24 lipca (w południe). Dotychczas wybrano w Anglji: 361 unjonistów, 122 liberałów. 8 parnellitów. 57 antyparnellitów i 2 kandydatów z partji robotniczej.

Madryt 24 lipca (w południe). *Imperial* otrzymał telegram z Hawany, według którego kolumna jenerała Navarro przybyła do Bayamo, nie napotkawyszy nigdzie na drodze powstańców.

Tanger 24 lipca (w południe). Mohammed el Torres oddalił ze służby hiszpańskich oficerów i majtków z marokańskiego parowca „Hassani". Hiszpański poseł zaniósł przeciw temu energiczny protest.

Tanger 24 lipca (w południe). Nadeszło tu odszkodowanie za zamordowanie niemieckiego poddanego, w kwocie 50.000 dolarów hiszpańskich.

Wiedeń 24 lipca. Na obradującym tu piątym kongresie stenografów niemieckich obecni są: córka, trzech wnuków i dwóch prawnuków Gabelsbergera, wynalazcy stenografji.

Paryż 24 lipca. *Figaro* umieszcza list oficera francuskiego z Madagaskaru, który maluje w czarnych barwach stan wyprawy i rozprzężenie, panujące w wojsku francuskiem.

Londyn 24 lipca. Książę Joszihito Harunomiya, następca tronu japońskiego 16-letni jedyny syn Mikada, zachorował na tyfus bardzo groźnie.

Londyn 24 lipca. Z Sidneyu donoszą, że w kopalniach Brockenhill szerzy się straszny pożar. Szczegółowych doniesień brak.

Paryż 24 lipca. *Patrie* donosi, że prezydent Faure uda się na koronację cara do Moskwy.

Berlin 24 lipca. Wiadomość paryskiego *Mémorial diplomatique*, jakoby książę Bismarck zamierzył opublikować dokumenty nieprzyjemne dla cesarza Wilhelma i jakoby hr. Herbert Bismarck miał udać się w tym celu do Anglji, nie znalazła w tutejszych sferach miarodajnych wiary.

Paryż 24 lipca. Rząd tutejszy dał niemieckiemu ponownie zapewnienie, że najzupełniej aprobuje *ultimatum*, postawione przez posła niemieckiego w Tangerze, hr. Tattenbacha, rządowi marokańskiemu i nie protestowałby nawet przeciw tymczasowej okupacji jednego z portów marokańskich przez Niemcy.

Wiedeń 25-go lipca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 397·12 Laenderbank 276·—, Staatsbahn 429·25, Lombardy 110·37.

Gospodarstwo i handel.

Zgromadzenie konstytucyjne pierwszego galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przed prezydentem Kazimierza Lipińskiego, odbędzie się w piątek dnia 26 lipca 1895 we Lwowie.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. E. Ryll z Rohetyna. J Włodzimirski z Kielc. W. Pawlikowska z Kijowa. K. Boseck z Haidy. A. Pietrek z Czech.

Hotel Krakowski. Ks. A. J. Kasprzycki z Niska. Dr W. Kutrzeba adw. z Jordanowa. E. Skalski ob. z Kupłatycz. T. Zaleski ze Lwowa. K. Lewicki z Warszawy. J. Młodecki ob. z Wierzbna. A. Zagajewski z Monachjum. A. Kępiński ze Szczurowej. Dr W. Klein z Cieszyna.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.** **Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.**